

## 15. O PANU »POSTĘPOWYM«.

---

*Lwów, 19 stycznia 1907.*

Opowiem ciekawą rozmowę. Przyszedł do mnie jegomość jeden z tych, którzy przyklaskują patryjotyzmowi sjońskiemu i rusińskiemu, ale nie mogą pogodzić się z polskim, pan radykalnie postępowy, i tak poczyną:

— Pan jesteś Digamma?... Domyślałem się tego. Ale teraz wymienię pana z nazwiska, zdemaskuję. Napiszę o panu w naszym organie...

— A jakież to pański organ?

— »Trybun Zamarstynowski«.

— Już pan tam pisuje! A zanosiło się, że pan będzie pisywał tylko w rocznikach Akademji. Sterował pan niedawno opinią w świecie artystyczno-literackim, przewoził pan dusze poetów do nieśmiertelności przez styksowe fale »krytyki«, aż oto sam zbłądził pan pod strzechy. Jak to musi być miło dożyć tej pociechy!

— Tak, panie, my postępowcy tu się oszańcujemy, a walka, jaką z wami stoczymy, będzie na śmierć i życie. Ale do rzeczy. Pańskie feljetony są »misternie splecioną siatką ślizkich, ropuszných, gąbczastych i jadowitych sofizmatów, lepionych śliną wężową i pajęczemi nićmi, których dotknięcie budzi odruchowy, fizjologiczny wstręt, niby przydeptanie bosą stopą wilgotnej, lepkiej glisty«\*).

— Panie, mów do mnie jeszcze! Przepadam za orientalną obrazowością pańskiej swady. Ale o co chodzi?

— Pisałeś pan, panie Digamma, 15-go grudnia o etyce w życiu publicznem\*\*) na to, żeby uśmiercić polski socjalizm. Na to ja nie pozwalałam.

— Pisałem, że »tylko z partjami, mającemi sumienie narodowe, można pracować dla ogólnego dobra pomimo różnic w zasadach postępowania«. Pana dobrodzieja oburza to niewinne zastrzeżenie sumienia narodowego? Ostatnie wypadki w Królestwie przekonały, że tego sumienia socjaliści mieli za mało i z tego powodu partja P. P. S. weszła w zatarg ze społeczeństwem, a nawet sama uległa rozłamowi. To są fakty? Co pana oburza?

— I pan się uważa za reprezentanta kultury? Od kiedyż to kultura opiera się na obskurantyz-

---

\*) Z feljetonu p. Ostapa Ortwina w lwowskim »Głosie« (socjalistycznym).

\*\*) Obacz wyżej list 14.

mie? Odkądże to u nas w Polsce kultura stała się identyczną z opieszałością myślenia, nieuctwem i dylerantyzmem? Odkądże to szulerka pojęć i mącenie świadomości uchodzić ma za dowód wyższości kulturalnej?

— Dla czego pan na pytania odpowiada pytaniami? Niech pan powie, co pan sam o tych faktach myśli?

— Dla czego ja mam mówić, co myślę? Dla czego pan »tłumaczy swym czytelnikom rozłam P. P. S. nie jako proces różnicowania się poglądów socjalistycznych, wywołany konfrontacją programów z rzeczywistością i biegiem wypadków, ale jako dzieło Nemezis dziejowej, karzącej polski socjalizm za dążenia przeciwne naturze życia zbiorowego?«

— Bo taka kara dziejowa spotyka tych, którzy potrzebują »konfrontacji« programu z rzeczywistością przez ciężkie doświadczenia, czynione na społeczeństwie. Polityk »konfrontuje« program wpierw w sumieniu swoim, zanim go zastosuje.

— »Są to wszystko czcze i puste, gołosłowne i trywialne, demagogiczne frazesy, bez wszelkiej treści i wartości«. »Kłamstwo... wyrafinowany, kuglarski humbug!« Powiem panu więcej, panie Digamma: są to frazesy, »pozbigierane ze śmietników pokątnej psychologii, ze zszarganych rupieci nauki o społeczeństwie, — zaściankowa, domorośla socjologia!!«...

Gość mój zapamiętał się, rozkrzyczał, zapienił i trzasnąwszy drzwiami poszedł. Daremnie wołałem za nim:

— Mistrzu, powiedz otwarcie, jakie jest twoje o tych zjawiskach zdanie!

— — — — —

Nie byłbym tej rozmowy przytaczał, boć to djałog w naszym świecie politycznym dosyć pospolity, ale wzięła mnie chęć »skonfrontowania« takiego typu niespokojnej umysłowości z rzeczywistością, powiedzenia czegoś o naszych »postępowcach«.

Co to za odmiana człowieka? Zasluguje ona na uwagę, bo, jak widzimy, jest wymowna i bardzo krytyczna. »Postępowy« pan!

Postępowy pan jest bardzo światowy — bywał »we Wiedniu«. Wszystko, co było w literaturze niemieckiej (w oryginale lub w tłumaczeniu) modernistycznego, to on zna. Jest w antypodach swego społeczeństwa, tak go prąd czasu skłócił z umysłowością otoczenia. I jest mu z tem dobrze. Stąd opozycja we wszelkiej postaci, jaką spotka, jest mu bliska.

Miło mu myśleć, że społeczeństwo się rozłamuje, bo wtedy — kto wie — łatwiej przyjdzie do mechanicznych połączeń poprzecznych między narodowych. Arystokracja wszystkich krajów jest już sobie bliska, kupiectwo z zawodu swego musi się łączyć (na upartego porozumie się w świat-

wym języku niemieckim, zresztą kto nie zna hebrajskiego, uczy się teraz pilnie na wszelki wypadek Esperanto), inteligencja oczywiście prędzej czy później stworzy jedną rodzinę (nauka i sztuka są kosmopolityczne); niechby jeszcze proletarjat wszystkich krajów się połączył — i byłaby ludzkość, jak jeden mąż (w paski)! Niech tym socjalistom pan bóg (przez małe b) da zdrowie!

To jest socjologia postępową, nie jakaś tam pokątna, zaściankowa, zszargana, domorosła!

Pan postępowy czynnym socjalistą nie był nigdy (są inni od roboty, on tego nie umie i nie lubi), pielęgnuje daleki ideał socjalistyczny, może nawet w tym duchu artykuł napisać czasami. W gruncie rzeczy proletarjat tyle go obchodzi, co śnieg zeszłoroczny, co całe społeczeństwo. Proletarjat sam wywalczy wielki postępowy ideał, trzeba go tylko porządnie skłócić ze społeczeństwem. A że nędza, a że krew, to »tylko robotników krew«...

On sam jest wolny — niema przesądów: umiowań lokalnych, przywiązań organicznych, obowiązków, jest jak motyl na wielkich niwach ludzkości. Między nim a ludzkością niema żadnych społecznych przesłanek. Zbrzydł mu »swojski« zaścianek i jego domorosły sposób myślenia i czucia, — cały tryb moralnej organizacji narodowej, który na dobrą sprawę powinien być już policyjnie zakazany.

Do ostatniej pasji doprowadza »postępowca«

to, co jedność narodową streszcza lub symbolizuje, więc orzeł biały, Mickiewicz na Wawelu, Sienkiewicz pisujący listy do Wilhelma II (także zuchwałość!), hasła niepodległości, autonomji, zwłaszcza solidarności narodowej.

Wzrusza go wszystko, co trąci zagranicą, zwłaszcza postępową. W literaturze i sztuce postępowiec nasz jest hołdownikiem obcych wpływów, a największe święto miał wtedy, gdy powiały prądy antyspołeczne, gdy modernizm niemiecki, zdawało się, raz na zawsze przełożył wyraz miłość — na chuć i zmysły zagłuszyć miały uczucia idealistyczne, grożące wiecznie romantyzmem narodowym.

Pomijam na razie działalność polityczną tego typu ludzi, chodzi mi dzisiaj o rolę, jaką odgrywają oni w naszej obyczajowości umysłowej wogóle.

Jednostek takich z popsutym instynktem społecznym napłodziła wiele historia w społeczeństwach politycznie zdziczałych. Cywilizacja dla nich to jakiś sos generalny, z którym można przyrządzać na surowo wszystkie społeczeństwa bez konieczności wytwarzania kultury od korzenia z duszy własnej wedle właściwości i potrzeb swoich. Można ją nabyć za tanie pieniądze, oczywiście nie we Lwowie, ale w Wiedniu. W Wiedniu wszystko jest w najlepszym gatunku i tanio.

Na punkcie tych upodobań wiedeńskich spo-

tykają się wszechświatowi postępowcy radykalni z domorosłymi centralistami i, dopóki o Wiedniu mowa, stoją z sobą na gruncie sojuszu. Centralista i postępowiec chętnie się zejdą na wiecu z socjalistami (włożą na tę uroczystość czerwone krawatki), aby pomarzyć o Wiedniu i zaprotestować przeciwko solidarności narodowej lub hasłom autonomicznym.

Postępowiec dać pragnie ideologiczny podkład wszelkiemu w kraju odruchowi antinarodowemu (o który tak łatwo w masach nieświadomionych), pomylonem, o fałszywym apetycie politykom, wreszcie młodzieży, ostrzącej zęby na opozycji przeciwko autorytetom. Więc umysł ich niespokojny a ruchliwy, wyzwolony od hamulców uczuciowości (sentymentalizmu) przeciwstawia się we wszystkich dziedzinach zasadom pracy narodowej, zapobiegając objawom »zaściankowości«.

Postępowiec, sam ubrany, jak z igły, w nowiutką, najmodniejszą (moderne) szatę kosmopolitycznych haseł, przegląda się w biernym tłumie, jak w lustrze. Zwykle robią to parwenjuszki, nie oswojeni z nowym garniturem, ale to gorsza, że nasz postępowiec chce tłuc lustro, gdy ono jego ruchów modnych nie wykonywa.

— — — — —

Zaniedbane w samowiedzy narodowej społeczeństwo polskie puściło w ostatnich lat dziesiątkach

bardzo lekkomyślnie w takie ręce ruch swój umysłowy. Literatura i sztuka, mająca być zogniskowaniem ducha narodowego, przeszła niepostrzeżenie pod zarząd tych, których pierwszym przykazaniem samowiedzę narodową rozbijać. »Postępowcy«, wyzwoleni z przesądów kultury narodowej, wolni od pracy duchowej w dziedzinie czynu zbiorowego, gdzie zadawała ich sama negacja, mają do rzucenia sporo energii na pole zajęć intelektualnych. Gdyśmy gdzieindziej byli zajęci, lub zgoła spali, oni te pola zajęli na swoje ćwiczenia sportowe, na sport postępowości.

Na czem ten sport polegał, raz skoncentrowany w jakiejś »Krytyce«, to znów rozproszony po prasie, słabo w kierunku narodowym uświadomionej? Oto strzelało się do zwierza narodowego.

Dosyć było głowę wysunąć na pole zagadnień naukowych, literackich czy artystycznych i przemówić w duchu polskim lub w imię potrzeb polskich, aby ci »postępowi« myśliwi strzelali z zasadzek, nieraz wzywając do nagonek młodzież w imię postępu. Tak się polowało długo na błoniach nadwiślańskich i nad Pełtwią; tak się osacza dziś Sienkiewicza, tak poetów wpędza na manowce kosmopolityzmu, tak wreszcie więzi się w sidłach dudków, którzy się na nie wezmą.

Było to polowanie z wrzaskiem. Więcej wrzasku, niż strzałów. A wrzaski były na to, aby zwierza straszyć i rękoma gołemi go brać na swoje posługi.

Postępowcy mieli metodę kompromitowania naiwnych okrzykiem: to niepostępowe!

Niedojrzałość niczego tak się nie boi, jak pośmiewiska; ścigać się rada na modę, aby tylko był ktoś, kto modę wykrzykuje. Dla takich powstały »żurnale« literackie i krawczyki, teroryzujące nasz zaścianek przepisami wprost z Wiednia.

— — — — —

Ale tego dość. My nie będziemy polowali, ale porządnie się zagospodarujemy. Literatura i sztuka, zagadnienia społeczne, narodowe i polityczne nie są do zabawy. Tam, gdzie były harce myśliwskie, traktowanie pól i szkólek, zapanuje prawidłowa praca narodowa. Ona starczy za ustawę łowiecką w tej dziedzinie. Co jest postępowe, a co nie, o tem orzekać będą żywioły, mające z narodem czucie, ci co z niego z korzenia wyrastają i kwiatem rodzimych natchnień go zdobią.

Moda wiedeńska się przeżyła. Wolimy dziś — mamy już tyle smaku — figurkę drewnianą, struganą przez chłopą kozikiem, niż sprowadzoną z Wiednia w gipsowym odlewie szatańską główkę dziewicy z włosami na uszy. Już nam zbrzydł ciągle coś obiecujący, a jałowy ton umysłów postępowych, przypominający secesyjne z liljami stylizowanemi firanki w hotelach prowincjonalnych; zbrzydła nam manjera rozmaitych miszuresów postępowości, polegającej na rozpuście, na cudzołó-

stwie z cywilizacjami obcemi, na poniewierce du-  
cha narodowego.

Dziś już i młodzież, którejby się chciało zobrzy-  
dzić swojskie zaścianki, poznaje się na głupstwie,  
zaczyna już rozumieć, że bardziej jest postępową  
praca twórcza, niż rozkładowa lub naśladownicza.  
Gdzie jest przesąd? Czy tam, gdzie posłuch in-  
stynktowi i obowiązkom, czy też tam, gdzie patryo-  
fobia, połączona z miłowaniem wszystkich obcych  
ojczyzn i szowinizmów?

Dosyć już teroru rzekomej postępowości! Od-  
dajcie się pracy twórczej, choć ona zwykle jest do-  
morosłą, a zadziwicie świat postępowością praw-  
dziwą.

